
Wyrok Sądu Metropolitalnego w Katowicach c. Sobański z 17 stycznia 1994 w sprawie o nieważność małżeństwa z tytułu niezdolności do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich (kan. 1095, n. 3)

Ius Matrimoniale 1 (67), 221-242

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wyrok Sądu Metropolitalnego w Katowicach c. Sobański z 17 stycznia 1994 w sprawie o nieważność małżeństwa z tytułu niezdolności do podjęcia istotnych obowiązków mażeńskich (kan. 1095, n. 3)

I. Przebieg sprawy

AG, (...) oraz GD, (...) zawarli małżeństwo 20.10.1990 w kościele (...) w K. Ważność tego małżeństwa zaskarżył AG pismem, jakie wpłynęło do Sądu (wtedy) Biskupiego w Katowicach 9.9.1991. Sąd Biskupi przyjął sprawę do procesu 5.2.1992, a biorąc pod uwagę replikę pozwanej ustalił jego przedmiot w formie pytania: czy udowodniono nieważność małżeństwa stron z tytułu niezdolności do podjęcia i wypełnienia istotnych obowiązków małżeńskich z przyczyn natury psychicznej po stronie powoda jak i pozwanej. Dekretem z 14.7.1992 zamknięto postępowanie dowodowe, ale na sesji w dniu 1.3.1993 sędziowie stwierdzili, iż instrukcję sprawy należy uzupełnić. Po uzupełnieniu materiału dowodowego zamknięto postępowanie 13.12.1993. W dniu 7.1.1994 Sąd Metropolitalny wydał następujący wyrok:

II. Motywy prawne

Wgląd w narosłe akta sprawy każe prawną motywację wyroku zacząć od zarysowania, o co chodzi w kanonicznym procesie o orzeczenie nieważności małżeństwa. To zaś wymaga przypomnienia podstawowych założeń kościelnego prawa małżeńskiego.

Według nauki Kościoła małżeństwo to „*przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa*” (kan. 1055 § 1). Źródło takiego charakteru małżeństwa Kościół widzi w stwórczej woli Boga. Małżeństwo między ochrzczonymi jest

rzeczywistością nie tylko ziemską, lecz nadprzyrodzoną, zostało „*podniesione przez Chrystusa Pana do godności sakramentu*” (kan. 1055 § 1). Jego istotne przymioty to „*jedność i nierozzerwalność, które w małżeństwie chrześcijańskim nabierają szczególnej mocy z racji sakramentu*” (kan. 1056). Małżeństwo powstaje przez wyrażoną zgodnie z prawem zgodę stron prawnie do tego zdolnych, której to zgody „*nie może uzupełnić żadna ludzka władza*” (kan. 1057 § 1), a która jest „*aktem woli, którym mężczyzna i kobieta w nieodwołalnym przymierzu wzajemnie się sobie oddają i przyjmują w celu stworzenia małżeństwa*” (kan. 1057 § 2). Fakt, że małżeństwo powstaje przez akt woli, to jeden z wyznaczników kanonicznego prawa małżeńskiego. Istotny jest bowiem wewnętrzny akt woli, a nie tylko jej oświadczenie. Jeśli nie ma takiej woli, czy to dlatego, że mimo zewnętrznego oświadczenia nie towarzyszy jej odpowiadający jej zamiar, czy to dlatego, że dotyczą ją jakieś braki, nie może zaistnieć małżeństwo. Dlatego przedmiotem procesu o nieważność małżeństwa jest właśnie istnienie i stan woli nupturientów w chwili jej wyrażenia czyli w momencie zawierania małżeństwa. Kościół nie może rozwiązać małżeństwa faktycznie czyli ważnie zawartego (i dopełnionego), może natomiast – a jeśli przynajmniej jedna ze stron zwróci się o to, musi – badać, czy małżeństwo zostało ważnie zawarte, w tym przypadku: czy zewnętrznemu oświadczeniu towarzyszył prawdziwy, nie dotknięty brakiem akt woli.

Sens dyspozycji prawa kanonicznego dotyczących braków woli można zrozumieć jedynie, jeśli ma się równocześnie na oku dwie determinujące je zasady. Pierwsza z nich to wspomniana dopiero co zasada, że małżeństwo powstaje przez akt woli. Druga z nich to naturalne prawo każdego człowieka do zawarcia małżeństwa. Zasad tych nie wolno rozpatrywać w izolacji. Przyjęcie pierwszej z nich w oderwaniu od drugiej prowadziło do wniosku, że w każdym przypadku konieczna jest świadoma, pozytywna aprobata wszystkich poszczególnych elementów małżeństwa. Oznaczałoby to, że nawet najmniejszy brak woli powodowałby jej prawną nieskuteczność. Skutkiem byłyby zbyt wysokie wymagania stawiane nupturientom, co w efekcie godziłoby w prawo każdego – także „*prostego*” – człowieka do zawarcia małżeństwa. Stąd konieczność uwzględnienia także drugiej ze wspomnianych zasad, właśnie prawa osoby do zawarcia małżeństwa. Z kolei izolacyjne przyjęcie tej zasady mogłoby – wobec nierozzerwalności małżeńskiej – prowadzić do konsekwencji nieludzkich, przez skazywanie na życie w małżeństwie wymuszonym, wyłudzone lub

z osobą do niego niezdatną. Tak pojęte prawo jednej osoby uderzałoby wtedy w prawa drugiej.

Zadaniem prawodawstwa kościelnego jest wyciągnięcie praktycznych wniosków harmonizujących obydwie zasady i ustalenie norm, które równocześnie chroniłyby prawa człowieka i świętość małżeństwa. Prawodawca kościelny, stojąc na niewzruszonym gruncie obydwu zasad, opiera się na wiekowym doświadczeniu Kościoła i stara się uwzględnić sprawdzone osiągnięcia wiedzy, w tym przypadku wiedzy o fizycznej i psychicznej strukturze osoby ludzkiej. Dyspozycje prawne ulegają ewolucji odpowiednio do doświadczenia i wiedzy, zawsze jednak trwają niezmiennie przy niekwestionowanym założeniu nierozzerwalności ważnie zawartego (i dopełnionego) małżeństwa. Znaczy to, że przedmiotem procesu o nieważność małżeństwa nie są wydarzenia poślubne ani też faktyczne wywiązywanie się małżonków z przyjętych zobowiązań, lecz akt woli konstytuujący małżeństwo. Pytanie brzmi: czy zachodził brak woli – i to nie „jakiś” brak, lecz taki, który wedle rozumienia Kościoła utrwalonego w normach prawa kanonicznego powoduje nieważność małżeństwa od samego jego początku.

W literaturze (np. K. Lüdicke, MK, Einf. 1095) rozróżnia się pierwotne, bezpośrednie oraz wtórne, pośrednie braki woli. Pierwotne mają miejsce wtedy, gdy oświadczenie woli mija się z faktyczną wolą (symulacja, uwarunkowanie małżeństwa). Wtórne zachodzą, gdy nupturient nie uświadamia sobie prawnych braków swej woli (defekt rozeznania, błąd, przymus nie rodzący symulacji). Do tych ostatnich trzeba też – w aktualnej systematyce kanonicznego prawa małżeńskiego – zaliczyć brak określony kan. 1095 n. 3, na którego podstawie prowadzi się niniejszą sprawę.

Kan. 1095 n. 3 brzmi: „*Niezdolni do zawarcia małżeństwa są ci, którzy z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni podjąć istotnych obowiązków małżeńskich*”. Dyspozycja ta bazuje na założeniu, że nikt nie może prawnie zobowiązać się do tego, czego nie potrafi wykonać. Jest to elementarna zasada prawa natury, akcentowana już w starożytnych i średniowiecznych źródłach prawa (Reg. 6 in VI^o). Kan. 1095 n. 3 konstatuje niezdolność z przyczyn natury psychicznej. Przyczyn tych nie należy utożsamiać z chorobą psychiczną, aczkolwiek choroby takie mogą się wśród nich mieścić. Niezdolność do podjęcia istotnych obowiązków nie przekreśla zdolności do rozeznania ani w ogóle „*zdolności życiowych*” danej osoby.

Aplikacja kan. 1095 n. 3 wymaga przeto ustalenia, co należy rozumieć przez „*istotne obowiązki małżeńskie*” oraz jakie przyczyny uniezdalniają do ich podjęcia.

Analiza tego, co składa się na istotne obowiązki małżeńskie, musi wyjść od cytowanego wyżej ujęcia istoty małżeństwa w kan. 1055 § 1. Wspólnota małżeńska to wedle nauki Soboru Watykańskiego II „*głęboka wspólnota życia i miłości*” (GS 48), obejmująca aspekty nie tylko fizyczne, lecz także duchowe. Zaistnienie takiej wspólnoty zakłada zdolność do wzajemnego oddania się i przyjęcia. Dzięki temu powstaje międzyosobowa jedność, w której wzajemna miłość małżonków odpowiednio się wyraża, rozwija i dojrzewa (por. GS 50). Chodzi – naucza Paweł VI – „*o miłość pełną, to znaczy o tę szczególną formę przyjaźni, poprzez którą małżonkowie wielkodusznie dzielą między sobą wszystko, bez niesprawiedliwych wyjątków i egoistycznych rachub*” (enc. *Humanae vitae* 9). Klóci się z taką miłością egoizm, szukanie siebie, tendencje do panowania i rządzenia, samolubstwo, brak tolerancji. W świetle orzecznictwa kościelnego małżeństwo wymaga zdolności do oddania się drugiej osobie zarówno w sferze fizycznej jak i duchowej przy zachowaniu autonomii i godności osób; zdolności do przewycięzania własnego egoizmu oraz do dostrzegania własnych niedostatków; zdolności do akceptacji drugiego człowieka oraz do zrozumienia jego cech i gustów własnych; zdolności do szanowania zdania odrębnego i do ustępstw w sytuacjach konfliktowych, mówiąc krótko: zdolności do wyjścia poza swój własny świat. Podkreślić przy tym trzeba wyłączność wspólnoty małżeńskiej. Tworzy ona jedność uwarunkowaną miłością. Zawierający małżeństwo muszą być zdolni do nawiązania takiej wspólnoty, nie dzielonej między osoby trzecie, spoza małżeństwa. „*Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele*” (Ef 5,32) – co oznacza oddanie się bez reszty i ofiarne współdziałanie dla wzajemnego dobra. Tego wszystkiego małżonkowie mają prawo wzajemnie oczekiwać, to wszystko składa się na małżeństwo i tym samym należy do jego kształtu prawnego.

Oczywiste jest, że oczekiwania ludzkie nigdy nie zostają na ziemi w pełni spełnione, dotyczy to również oczekiwań wiązanych z małżeństwem. Zawarcie małżeństwa to zawsze ryzyko niepewnej przyszłości, a każdy nupturient wie, że on i druga strona podlegają słabościom ludzkim. Stąd w procesie o nieważność małżeństwa nie chodzi o to, czy małżonkowie faktycznie wykonywali swe obowiązki małżeńskie, ani też o to, czy i jak

stawiali czoło trudnościom życiowym. Realizacja obowiązków małżeńskich, pokonywanie w miarę sił i możliwości nastrożających się trudności to obowiązek etyczny. Spełnianie tych obowiązków to sprawa sumienia małżonków i nie podlega ono ocenie Sądu, który skupia się wyłącznie na zagadnieniach prawnych, to znaczy na przekazaniu i przyjęciu praw małżeńskich, gdyż na tym polega – z punktu widzenia prawa – zawarcie małżeństwa. W rozpatrywanej sprawie nie chodzi o wolę przekazania praw konstytuujących wspólnotę małżeńską, lecz o zdolność do takiego aktu. Jeśli takiej zdolności brak, zobowiązanie małżeńskie nawet przy najlepszej woli pozostaje czerce.

Jeśli więc małżeństwo okazało się „*nieudane*” (takie zostaje zaskarżone w Sądzie kościelnym), Sąd musi uzyskać odpowiedź na pytanie, czy „*nieudanie*” wynikało z niepokonalnych trudności poślubnych, z braku woli ich pokonania, czy też nastąpiło dlatego, że małżeństwo z danym partnerem przerastało możliwości psychiczne osoby je zawierającej (ARRT Dec. 79,1992,12). Nie chodzi przy tym o zdolność do sprostania wymogom wygórowanym, wyidealizowanym, lecz takim, które wedle nauki i praktyki chrześcijańskiej należą integralnie do małżeństwa, a której to zdolności brak uniemożliwia prowadzenie życia małżeńskiego. Niemożliwość ta praktycznie ujawnia się po ślubie, lecz powodujące ją przyczyny muszą istnieć już w momencie zawarcia małżeństwa, gdyż stan wtedy istniejący decyduje o ważności związku.

Aby Sąd mógł orzec nieważność małżeństwa, musi osiągnąć moralną pewność o istnieniu określonych prawem – w tym przypadku kan. 1095 n. 3 – podstaw nieważności. Pewność tę może czerpać wyłącznie z akt sprawy, tj. z zawartych w aktach faktów i dowodów (kan. 1608 § 2). Fakty, o których mowa, to wszelkie zaszłości utrwalone w aktach sprawy, a związane z procesem i jego przedmiotem, wśród nich także stawiane wnioski i zarzuty. Dowody to oświadczenia stron, zeznania świadków, dokumenty i opinie biegłych. Dopuszczenie i ocena dowodów należy do sędziego. Świadków przedstawiają strony (sędzia ma prawo ograniczyć zbyt wielką liczbę świadków – kan. 1553), biegłych powołuje Sąd. Od biegłych w sprawach o nieważność małżeństwa wymaga się nie tylko wiedzy specjalistycznej, lecz także znajomości i akceptacji nauki Kościoła o małżeństwie. Ocena ich opinii należy do Sądu, który weryfikuje przesłanki opinii i rozważa wnioski w całokształcie materiału dowodowego (kan. 1579 § 1)

Pewność moralna (kan. 1608 § 1) to nie pewność uzyskiwalna w matematyce czy naukach przyrodniczych, lecz pewność zdobyta drogą wnioskowania logicznego i oceniającego. Pozytywnie charakteryzuje się ona tym, że wyklucza rozsądne i uzasadnione wątpliwości, negatywnie zaś tym, że nie wyklucza absolutnie innych możliwości (Pius XII, przem. z 1.10.1942 – AAS 1942, 339). Wyrok w sprawach małżeńskich ma charakter deklaracyjny, u jego podstaw stoi nie woła Sądu, lecz poznanie. Przed oceną subiektywną chronią sędziów ustalone prawem reguły dowodzenia, których przestrzeganie obiektywizuje pewność moralną. Pewność taką muszą osiągnąć orzekający w sprawie sędziowie, w sądzie kolegiálním – a taki rozpatruje sprawy małżeńskie – dochodzi się do niej według reguł ustalających podejmowanie decyzji kolegiálních (kan. 1426 § 1).

Przedmiotem procesu – i konsekwentnie wyroku – jest tylko i wyłącznie kwestia nieważności małżeństwa. Dlatego proces taki nie jest z natury swęj procesem spornym, acz prowadzi się go wedle procedury procesu spornego. Osoba wnosząca skargę o orzeczenie nieważności małżeństwa nie wnosi roszczeń wobec drugiej strony, lecz domaga się od Kościoła – konkretnie: od Sądu kościelnego – orzeczenia nieważności małżeństwa. Jeśli Sąd osiąga moralną pewność co do tej nieważności, musi ją orzec niezależnie od stanowiska drugiej strony. Ze względu na figurę procesu spornego nazywa się wnoszącego sprawę powodem, drugą stronę nazywa się pozwaną. Stroną prawdziwie pozwaną jest jednak władza kościelna, od której powód domaga się orzeczenia nieważności małżeństwa i wyciągnięcia z tego orzeczenia wniosków co do stanu osób (Z. Grocholewski, *Periodica* 1990, 357-391). Niesporny charakter procesu rysuje się wyraźnie wtedy, gdy obydwie strony zgodnie proszą o orzeczenie nieważności – mimo to mówi się wtedy o stronach jako o powodzie i pozwanym. Strony mogą się oczywiście różnić w ich poglądach na ważność małżeństwa względnie co do podstaw nieważności, Sąd jednak nie może kierować się ich poglądami za czy przeciw, lecz jedynie obiektywną prawdą wyłaniającą się z akt sprawy. Sąd musi swój wyrok uzasadnić argumentami prawnymi i faktycznymi. Wyrok orzekający nieważność małżeństwa, także z powodu niezdolności osoby prawnie niezdolnej do zawarcia małżeństwa, nie ma charakteru dyskryminującego – Sąd nie wypowiada się wtedy o winie, lecz o nieistnieniu węzła małżeńskiego. W szczególności orzeczenie nieważności małżeństwa na podstawie kan. 1095

n. 3 w żaden sposób nie dotyka problemu winy, opiera się bowiem na istotnym dla aplikacji tego kanonu założeniu „*chciał, ale nie mógł*”. Dotyczy to zawsze konkretnego, rozpatrywanego i orzekanego przez Sąd małżeństwa, nie ma charakteru generalnego.

III. Stan faktyczny

„*Nierozzerwalny, bardzo silny związek mojej żony z jej matką, któremu wszystko jest podporządkowane, nic poza nim nie jest ważne, a który mnie ujawnił się dopiero po ślubie, niedojrzałość emocjonalna żony, zupełny brak zrozumienia przez nią istoty małżeństwa, brak poczucia jedności, wspólnoty z mężem, nawet brak minimum szacunku i zrozumienia drugiego człowieka, traktowanie męża instrumentalnie, dzięki któremu może mieć dziecko i który jest sługą spełniającym życzenia żony, która z siebie nie daje nic, widzenie mężczyzny, męża jako uosobienie zła, brak poczucia przez żonę obowiązków, jakie nakłada na małżonków małżeństwo*” (k. 2) – to według skargi powoda podstawy faktyczne nieważności małżeństwa stron, uzasadniające prowadzenie sprawy z kan. 1095 n. 3. Wywody powoda to jakby komentarz do tego kanonu. Następnie na dwunastu stronach opisuje dzieje swego małżeństwa kończąc konkluzją, że przyczyny takiego postępowania „*muszą leżeć w jakiejś nienormalności*” (k. 15).

Pozwana replikuje, że przytoczony wyżej tekst to „*tyle wymyślnych i wyimaginowanych zarzutów, że trudno byłoby znaleźć ich więcej*”, i zarzuca powodowi „*powszechne posługiwanie się kłamstwem*” (k. 22). Pozwana w replice ogranicza się do „*części najważniejszych zarzutów*”, gdyż gdyby chciała „*odpowiedzieć na wszystkie, powstałaby książka*” (k. 22). Mimo to replika zajmuje czternaście stron i stanowi po prostu odwrócenie zarzutów powoda.

Podobnie ukierunkowane są zeznania stron. Powód twierdzi, że żenił się z miłości i był przekonany, że pozwana go kocha. Oboje chcieli ślubu kościelnego, nieporozumień przed ślubem nie było, „*dopiero ostatnie dwa tygodnie przed ślubem pozwana była zdenerwowana, przejęta wszystkimi szczegółami*” (k. 62,3). Problemy, jakie stwarzała w związku ze ślubem, tłumaczył sobie tym, że ona „*chce, by wszystko na ślubie wypadło jak najlepiej*” (k. 62,4). Był przekonany, że „*pozwana potrafi prowadzić dom*”, nie zauważył, „*by była nadpobudliwa czy nerwowa*”, ani „*by była*

osobą konfliktową”. Do matki „*odnosiła się przed ślubem życzliwie, natomiast wobec ojca obojętnie*”, nie zauważył jednak „*przed ślubem nadmiernego związku pozwanej z matką*”, która nie uczestniczyła w spotkaniach przedślubnych stron (k. 62,4). W dniu ślubu był „*zmęczony realizacją wymagań pozwanej*” (k. 63,5). O życiu poślubnym zeznaje: „*Po ślubie zamieszkaliśmy w naszym mieszkaniu. Pierwsza poważniejsza sprawa była 2 tygodnie po ślubie. Poszło o to, że ja chciałem jechać do domu, urządzać dalej mieszkanie, a pozwana chciała jeszcze zostać u mamy. Zaproponowałem pozwanej, żeby została u mamy, a ona wtedy powiedziała, że mam się wynosić, że ja się chyba z nią ożeniłem dla majątku. Pozwana była tam od rana, ja przyjechałem po nią po pracy. Staralem się udobruchać pozwaną. Pojechaliśmy razem do domu. Takie spięcia powtarzały się jednak, chodziło o drobiazgi. Zaczęło się okazywać, że dla pozwanej najdrobniejsza rzecz jest problemem, np. kiedy kupiliśmy wykładzinę do kuchni i po jej przyklejeniu przestała się podobać pozwanej, pozwana zaczęła płakać. Pozwana zrobiła mi też awanturę, że wśród zdjęć ślubnych, jakie robił mój brat, nie było ujęcia, jak ona przyjmuje Komunię. Pozwana wręcz oskarżyła brata, że zrobił to celowo. Tak samo nie było zdjęcia, jak jej matka składa jej życzenia. Był jednak film video. Mówiłem pozwanej, że to są drobiazgi. Już 6 stycznia pozwana chciała odejść po kolejnej kłótni o te zdjęcia. Zatrzymałem ją wtedy. Musiałem jednak podrzeć te ujęcia, jakich ona nie miała. Pozwana jednak odeszła 22 stycznia. Pozwana odeszła, gdy byłem w pracy, zostawiła tylko kartkę, jaką załączyłem do skargi” (k. 63,6). Kartka ta jest następującej treści: „*Żegnaj! Wiedziałaś, że biorę cię z krzywym interesem – ale nie wiedziałam, że nie chcesz mieć dzieci i że Twoją żoną powinna być mama. Po resztę rzeczy wrócę, ale nie sama – nie zostawię tego domu tak jak wygląda – bo w 90% to moja zasługa. G.*” (k. 20). Po dziesięciu dniach strony spotkały i pogodziły się, „*w połowie lutego pozwana znów odeszła na 2-3 tygodnie*”, ostatecznie odeszła 16 kwietnia. Przedtem pytała powoda, czy będzie gotował jej obiady, zarzucała, że jeździ zbyt często do swoich rodziców i że nie potrafi „*zrobić jej dziecka*”. Zaszła jednak w ciążę, wedle powoda „*problemów z samym współżyciem nie było*” (k. 63,6). O związku pozwanej z matką tak zeznaje: „*Ja uważam, że pozwana jest niesamodzielna i przywiązana do matki. Pozwana chciała, żeby matka zamieszkała z nami. Twierdzi, że się mnie boi. Mówiła, że jak jej matka umrze, to ona umrze 3 dni po niej. Mówiła, że jej matka jest najlepsza na**

świecie. Poza tym, kiedy się spotykały, ścisnęły się, całowały, pieściły. Pierwszy raz to zauważyłem w Boże Narodzenie. Po urodzinach pozwanej przez godzinę ścisnęły się w naszej sypialni. Dla mnie było to szokujące. W trakcie spotkania u księży powiedziałem pozwanej, że musi wybrać między mną a matką. Pozwana powiedziała, że wybiera matkę. W maju jeszcze raz pozwana oświadczyła, że zostanie, ale będzie spała na jednym tapczanie z matką. Ja się na to nie zgodziłem” (k. 63-64,7). Według powoda pozwana wszelkie decyzje podejmowała po konsultacji z matką, „bez mamy nie potrafiła się znaleźć” (k. 34,7). Powód zdaje sobie sprawę, że pozwana oskarża go i jego rodzinę dokładnie o to samo, co on zarzuca pozwanej.

Pozwana naświetla po swojemu konflikty opisane przez powoda. Zeznaje, że kochała powoda, wydawało się jej, że i on ją kocha. Chciała z nim wprawdzie zerwać, bo wydawało się jej, że „coś jest nie tak”, ale nie doszło do zerwania, bo powód stwierdził, że nie wyobraża sobie życia bez niej. Jej matka była przeciwna małżeństwu, gdyż „zwróciła uwagę, że powód jest nerwowy, stale skubał twarz, klepał się po kolanach” (k. 66,3). Pozwana miała wcześniej innych chłopaków, ale „najbardziej poważnie traktowała powoda” (k. 66,4). Twierdzi, że „wszystko było idealnie”, równocześnie podaje, że nie podobało jej się to, iż powód rozmawiając nie patrzył na nią i skubał twarz, ponadto po pierwszej nauce przedślubnej przyznał się, że „ma skrzywienie prącia”. Od jego matki dowiedziała się, że „powód jest takim dużym dzieckiem”, że on „nie poradzi sobie w życiu”, ale „nadmiernego związku powoda z matką” nie zauważyła (k. 66,4). Natomiast po ślubie „powód wszystko ustalał ze swoimi rodzicami” i nawet wtedy, gdy strony uzgodniły coś wspólnie, „powód po powrocie do rodziców mówił, że będzie inaczej”. Pozwana zaprzecza poszczególnym zarzutom powoda i stwierdza: „To, co powód pisze, to są kłamstwa i oszczerstwa” (k. 67,6). O rozejściu stron pozwana tak zeznaje: „Pierwszy raz odeszłam w styczniu, kiedy powód odmówił mi w dni płodne współżycia. W tym samym dniu wróciłam z moimi rodzicami, którzy chcieli porozmawiać z rodzicami powoda. Rodzice nie pokazali się, natomiast powód wrócił o 22.00 i powiedział mi, że mam się wynosić, że to jest jego mieszkanie. Słyszała to moja rodzina. Powód pobiegł na balkon i zaczął wołać: ratunku. Później okazało się, że jego ojciec czekał pod balkonem, ponieważ za chwilę zjawiał się z milicją. Następnego dnia pojechałam z mamą do teściów, żeby pewne sprawy wyjaśnić. Teściowie krzyczeli, że nas zniszczą, że przyjechalysmy prosić o miłość. Po 10 dniach jednak wróciłam

do domu. Po tych wydarzeniach zachorowałam na nerwicę serca. Wcześniej jeszcze byłam u psychologa rejonowego dra M., ponieważ wydawało mi się, że powód nie zachowuje się normalnie. Lekarz powiedział mi, że przed godziną był u niego powód. Skarżył się na mnie. Drugi raz byłam zmuszona odejść w lutym, bo, jak zeznałam, zachorowałam na nerwicę serca. Źle się wtedy czułam, prosiłam powoda, żeby został ze mną, nie wyjeżdżał na narty. Powód stwierdził, że sobie życia przeze mnie nie będzie marnował i pojechał. W kwietniu okazało się, że jestem w ciąży. Czułam się źle, więc pojechałam do rodziców, by trochę odpocząć. Pragnę dodać, że kiedy powiedziałam powodowi, że jestem prawdopodobnie w ciąży, w ogóle nie zareagował. Do rodziców pojechałam po południu 16 kwietnia, a 17 rano miałam już telefon powoda, że wymienił zamek, że jak będę chciała wrócić, to mam zadzwonić. Zadzwoniłam po dwóch dniach, ale powód tylko rzucił słuchawką” (k. 67,6). Pozwana pragnęła się pogodzić, także za pośrednictwem Ojców Franciszkanów i Diecezjalnej Poradni Życia Rodzinnego, chciała jednak odrębnego mieszkania, gdyż powód robił, co chcieli jego rodzice, a ją traktowano jak służącą, bez praw (k. 68,7).

Powód przedstawił 23 (!) świadków, w tym rodziców pozwanej i dwóch jej braci, pozwana piętnastu, spośród których dziesięciu figurowało już na liście powoda. Ta więc strony zaproponowały łącznie 28 świadków. Sąd dekretem z 24.3.1992 dopuścił ośmiu, po trzech z każdej rodziny, panią KW wysuniętą przez obydwie strony oraz p. EJ podanego przez powoda. O tym ostatnim pozwana z góry zaznaczyła, że „nie może nic powiedzieć o naszym życiu małżeńskim, gdyż podczas naszego wspólnego zamieszkiwania nie był w naszym mieszkaniu ani razu, jak również myśmy nie byli u niego, ani też nie kontaktowaliśmy się”, ponadto pozwana wie o nim z „opowiadań męża, że jest on posłuszny teściom” (k. 56). Ograniczenie liczby świadków musiało nastąpić, gdyż sprawa od początku przybrała charakter konfliktowy, zaś oświadczenia pisemne świadków przedłożone przez pozwaną (k. 41-43) dotyczące spraw słabo związanych z przedmiotem procesu dowodziły, iż strony prezentując świadków straciły z oczu przedmiot procesu.

Ojcu powoda, JG, wydawało się, że małżeństwo stron będzie udane, i w takim też przekonaniu trwała rodzina powoda przez dwa miesiące po ślubie stron. O konfliktach świadek zeznaje: „Syn miał już przed ślubem mieszkanie, jakie mu kupiłem. Tam strony zamieszkały po ślubie, Byli razem

3 miesiące. Nieporozumienia zaczęły się prawdopodobnie po 2 tygodniach, tylko syn to ukrywał. Chodziło o różne drobiazgi, np. o zdjęcia. Nieporozumienia prowokowała pozwana. Myśmy byli przekonani, że wszystko między stronami jest dobrze, bo wiedzieliśmy, jakiego mamy syna. Strony czasami wpadały do nas i niczym nie podpadały. Dopiero 1 stycznia zadzwoniła matka pozwanej i powiedziała nam, że strony źle żyją. Zaczęła też mówić, że syn nie nadaje się do małżeństwa, że nie opiekuje się pozwaną, że pozwana źle wygląda. Pragnę dodać, że syn pracował, zaś pozwana od sierpnia już nie pracowała. Na mój wniosek obie rodziny spotkały się 6 stycznia w mieszkaniu stron na urodzinach pozwanej. Pozwana od drzwi nas zaatakowała. Matka pozwanej milczała. Dowiedzieliśmy się, że rodzice już wcześniej zrobili synowi awanturę, że nie opiekuje się pozwaną. Pozwana groziła, że odejdzie. Kiedy syn pytał ją, co zawinił, nie powiedziała ani słowa. Do syna mieli pretensje, że jest mało mówny. Tam nie było żadnych przyczyn poważnych, tylko coś się wmawiało. Spotkanie skończyło się pojednaniem. Syn nic nie zarzucał pozwanej, on nie umiał wydusić z siebie słowa. Dnia 22 stycznia po powrocie z pracy syn zastał kartkę, że pozwana odchodzi. Syn bardzo źle się poczuł, bolała go głowa. Po jakimś czasie zadzwonił do nas ojciec pozwanej, że wychowaliśmy sadystę, narkomana. Nic jednak więcej nie mówił, groził tylko synowi i nam. Pojechaliśmy z synem do mieszkania stron z tym, że ja zostałem na dole. Ojciec i brat pozwanej przyjechali tam i pobili syna. Ja pojechałem po pomoc na policję. Później jeszcze pozwana parę razy przychodziła do syna i odchodziła. Syn chciał się dogadać z pozwaną. Po tym pobiciu syn sobie zastrzegł, żeby tam nie przychodziły rodziny, a oni stale tam bywali, ustawiali syna. Pozwana nie umiała się obejść bez matki, kiedy syn szedł do pracy, to siedziała u niej” (k. 73-74,7).

Podobne w treści są zeznania matki powoda XG: „Po ślubie strony mieszkały w mieszkaniu syna. Do końca roku wydawało nam się, że wszystko między nimi jest dobrze. Czasami bywaliśmy u stron. Spotykaliśmy tam matkę pozwanej i jej brata. Matka szyła zasłony. W listopadzie podpadło mi, że syn jest jakiś blady i smutny. Tłumaczył się urządzaniem mieszkania, przemęczeniem. Dnia 1 stycznia zadzwoniła do nas matka pozwanej. Zapytała, czy wiem, co dzieje się z naszymi dziećmi. Później powiedziała, że syn nie nadaje się do małżeństwa, że nie pomaga, jest nieopiekunyczny, że pozwana przy nim choruje. Ja zaprzeczyłam temu, bo to było nieprawdą. Syn następnego dnia powiedział mi, że nie wolno mu

przychodzić do nas. Powiedział mi, że pozwana ma pretensje o wszystko, o zdjęcia, o taniec. Powiedział mi, że pozwana nic nie robi w domu, np. jak ugotuje zupę, to robi wielką łaskę. Poza tym nie daje się przekonać, jest jak beton. Spotkaliśmy się wszyscy na urodzinach pozwanej, żeby porozmawiać. Pragnę dodać jeszcze, że syn mówił mi, że pozwana wpada w euforię na widok swojej matki, choć widzi ją codziennie. Wobec niego zaś zachowuje się obojętnie. Syn pytał mnie, jak ma z tego wyjść. Na urodzinach pozwanej pozwana przywitała nas krzykami. Nie wiem, co krzyczała, bo zaczęłam się trząść, nie wiedziałam, co się dzieje. Matka pozwanej nic nie mówiła. Natomiast ojciec zaczął mówić, że katolicy, że nie chcą dzieci. Mówił to do nas, tak jakbyśmy to my decydowali o dzieciach. Wiem, że syn chciał dzieci. Nie wiem, dlaczego stawiano mu taki zarzut. Próbowalam godzić strony. Syn chciał pocałować pozwaną, ale ona go odepchnęła. Strony dalej żyły ze sobą. Pozwana odeszła 22 stycznia. Syn przyszedł do nas zropaczony z kartką pozwanej. Bardzo to przeżywał. Ojciec pozwanej zadzwonił wtedy z pogrózkami. Mówił, że wychowałam sadystę, że mnie zniszczy. Syn pojechał do siebie. Tam pobili go ojciec pozwanej i jej brat. Później strony jednak jeszcze się spotykały, sypiali razem. Pod koniec marca pozwana zaszła w ciążę. Strony nie mieszkały razem, bo syn nie godził się, by razem z nimi mieszkała matka pozwanej. Kiedy urodziło się dziecko, syn napisał do pozwanej list, ale ona mu nie odpisała. Nie wpuściła go też” (k. 75,7).

Brat powoda, RG, wie o nieporozumieniach, ale nie jest co do nich zorientowany: „Nie wiem, o co chodziło stronom w czasie awantur, tzn. co sobie zarzucali. Pozwana nie potrafiła przedstawić żadnych zarzutów bratu. Jednocześnie nie widziała żadnej winy w sobie, kiedy ją o to pytałem” (k. 76,7).

EJ, sąsiad rodziców powoda, poznał pozwaną krótko przed ślubem stron. Zeznaje: „Wiem, że powód był bardzo zakochany, nic nie widział poza pozwaną. Matka powoda prosiła mnie, żebym np. nic nie przygadał pozwanej, gdybym się z nią spotkał, żeby przez to nie skrzywdzić powoda. Oni byli przeświadczeni, że jak powód sobie kogoś znajdzie, to będzie to osoba super. Wiem, że pozwana podobała się matce powoda, że jest ona religijna i gospodarna, tak się wyrażała o niej wobec nas. Powód jest człowiekiem bardzo zrównoważonym. Ja raz spotkałem pozwaną przed ślubem. Dla mnie to była taka lala, nic się nie odzywała, a po chwili poszła z A. do jego pokoju na piętrze. Matka powoda mówiła, że pozwana jest taka

*nieśmiała. Nie wiem, czy pozwana gdzieś się leczyła. Myśmly ostrzegali matkę powoda, żeby się tak nie angażowała, żeby nie przeżyła rozczarowania, że pozwana nie spełni jej oczekiwań. Matka powoda jakby wierzyła, że pozwana będzie lepszą synową niż żona starszego syna” (k. 76,4-5). Świadek miał wozić strony do ślubu swoim polonezem, ale pozwana uparła się, że musi to być biały mercedes. O nieporozumieniach poślubnych wie od rodziny powoda. Według świadka „*pozwana wszędzie chodzi ze swoją matką, bez niej nigdzie się nie rusza, na weselu m.inn. tańczyła z nią*” (k. 77,7). Wbrew wspomnianym wyżej zastrzeżeniom pozwanej nie widać w zeznaniach świadka niczego, co przekreślałoby jego wiarygodność. Świadek wyraźnie różnicuje obserwacje, opinie własne i wiadomości zasłyszane.*

Już po publikacji akt świadek nadesłał pismo, w którym z datami opisuje kłótnie między stronami, których był świadkiem. Sprowadzają się one do prowokacyjnego zachowania („*chodząc po mieszkaniach (!) wyliczała swoje rzeczy mówiąc do swej matki, że A. w tym wszystkim mieszka*” – k. 116). Pozwana te stwierdzenia zdecydowanie kwestionuje, faktem jednak pozostaje, że niektóre szczegóły korespondują z notatką pozwanej, iż 90% wyglądu domu to jej zasługa (k. 20).

Matka pozwanej, ZD, twierdzi, że powód od początku jej się nie podobał, „*był jakiś taki dziwny*”. Zeznaje: „*Kiedy chciałam z nim porozmawiać, spuszczał oczy, składał kolana, skubał się po twarzy*”. Świadek ostrzegała pozwaną, że powód wygląda na nerwowo chorego – pozwana go broniła, a świadek nie pojmuje, dlaczego pozwana mając przystojniejszych i bogatszych kandydatów wybrała powoda, świadek nawet pytała męża „*co z nią jest, czy ona czasem nie jest oczarowana*” (k. 79,5). Świadek nie wie, o co strony – które były razem trzy miesiące – kłóciły się, gdyż córka „*nie zwierzała się*” (k. 80,7). O wydarzeniach, w których uczestniczyła, świadek zeznaje: „*U mnie strony też się kłóciły, a właściwie pyskował powód. Nawet mówił mi, żebym zadzwoniła do jego rodziców, jeśli chcę. W Nowy Rok zadzwoniłam do rodziców powoda. Zapytałam matkę powoda, czy wie, że strony się kłócą. Odpowiedziała mi, że się tego domyśla i od razu zaczęła krzyczeć na mnie, nie dopuściła mnie nawet do głosu. Później spotkałmly się na urodzinach córki. Słyszałam tylko w przedpokojn krzyki córki i matki powoda. Prawdopodobnie matka powoda powiedziała córce podczas składania życzeń, że powinna być poddana powodowi. Awantury żadnej między nami nie było. Pragnę dodać,*

że przez te 3 miesiące córka praktycznie była sama. Powód wracał z pracy, jadł obiad i jechał do mamy. Córka była na zasłanku dla bezrobotnych, chciała iść do pracy do sklepu, ale powód jej nie pozwalał. Córka była mu posłuszna. Później 17 stycznia byliśmy na niesporach kołędowych, między stronami było jeszcze wszystko dobrze. Po kilku dniach córka przyszła do nas. Powiedziała, że strony się pokłóciły poprzedniego dnia i powód wrócił o godz. 1.30 w nocy. Córka zostawiła mu kartkę, że odchodzi. Postanowiła jednak wrócić. Odwieźliśmy ją, chcieliśmy porozmawiać z powodem. Zadzwoniliśmy do jego rodziców. Powód jednak nie przyjeżdżał. Mąż z synem pojechali tam. W międzyczasie przyszedł powód. Wyglądał dziwnie, krzyczał po córce, co tu robi, że ma się wynosić z jego mieszkania. W tym czasie wrócił mąż. Tam była jakaś szamotanina. Raz syn uderzył w twarz powoda, ponieważ zachowywał się histerycznie, wybiegł na balkon, jakby chciał wyskoczyć. Pod blokiem był ukryty ojciec powoda i za chwilę przyjechał z milicją. Strony później były jeszcze razem do 16 kwietnia. W międzyczasie córka raz jeszcze odeszła. Miała nerwicę serca. Prosiła powoda, by został z nią, ale on pojechał na narty. Powiedział, że nie będzie sobie przez nią marnował życia. Córka zaszła jeszcze w ciążę, choć podobno powód wcześniej nie chciał mieć dzieci. Powód jeździł sam do swoich rodziców, choć córka chętnie by z nim jechała” (k. 80,7).

Brat pozwanej, TD, twierdzi, że jest ona osobą samodzielną, zaś zdanie, jakoby była uzależniona od własnej matki, uważa za bzdurę (k. 81,5). Miesiąc po ślubie widział pozwaną, „ze łzami w oczach”, jednak nie chciała nic mówić. „Pierwszy raz odeszła od powoda, bo z nim nie dało się wytrzymać”, świadek przypuszcza, że „z powodem nie da się żyć” (k. 81,7).

Zeznawała również KW, która „prowadzi pozwaną od 16 roku życia jako ginekolog”. Wedle zapisu świadek przepisywała pozwanej lekkie środki uspakajające, w trakcie ciąży nasiliły się u niej stany nerwicowe. Kiedy wreszcie strony zjawily się u świadka razem, pozwana „wywołała – zeznaje świadek – bardzo głośną scysję. Nie dopuszczała nikogo do głosu. Wykrzykiwała tylko różne zarzuty pod adresem powoda. Powód chciał pewne sprawy tłumaczyć, ale ani on, ani ja nie zostaliśmy dopuszczeni do głosu. Po tej wizycie doszłam do wniosku, czy nie powinno się skierować pozwanej do psychiatrii. Uważałam, że może to być bardzo ciężka nerwica. Pozwana jednak więcej się nie pokazała u mnie. Później jeszcze dzwonił powód, czy pozwana przyszła do mnie. Żalił się, że nie może nawiązać z

pozwana kontakt. Pragnę dodać, że pozwana zarzuciła mi, że biorę stronę powoda, co nie jest prawdą. On zrobił na mnie wrażenie człowieka skłonnego do ugody. Natomiast zachowanie pozwanej mnie przerażało. Powód skarżył się, że pozwana nie chce nic dźwigać, ugotować mu obiadu, bo jest w ciąży. Pytał mnie, czy ona rzeczywiście nie może nic dźwigać. Wyglądało na to, że ciąża była dla pozwanej pępkiem świata, że pozwana wyszła za mąż tylko po to, by mieć dziecko. Pragnę dodać, że każda ze stron inaczej przedstawiała swoje sprawy. To co strony mówiły, było sprzeczne, np. powód twierdził, że chciał podwieźć pozwaną, ona zaś, że ją zostawił. Powód twierdzi, że pozwana nie chce mu pokazać dziecka, matka pozwanej zaś mówiła, że on się nie interesuje dzieckiem. W marcu pozwana była u mnie z pretensjami, że bronię powoda” (k. 81-82,3).

Zaznajomione z zeznaniami strony zdecydowanie polemizują z zeznaniami świadków strony przeciwnej. Jednak – podobnie jak świadkowie – zapuszczają się w szczegóły nieistotne dla sprawy (np. czy pozwana dyrygowała gośćmi weselnymi względnie czy powód chciał wyjechać w góry z pozwaną). Obydwie strony podważają też zeznania dr KW: pozwana przeczy, by przepisano jej środki uspokajające, powód nie zgadza się „z diagnozą jego charakteru” (powód chyba źle odczytał zeznania świadka twierdząc, że p. KW przypisuje mu brak dobrej woli – k. 110, świadek zeznała akurat odwrotnie – k. 81,3). Strony wzmacniają swe wywody kopiami zaświadczeń czy pism, w większości niestety odległych od przedmiotu sprawy. Zeznanie lekarki, że od r. 1980 przepisywała jej środki uspokajające, pozwana zwalcza zaświadczeniem pani dr FZ, iż wedle kserokopii kart chorobowych od r. 1980 – też zresztą załączonych do akt (k. 95-97) – pozwana nie brała środków uspokajających, z wyjątkiem okresu ciąży od kwietnia 1991 (k. 94). Jednak pod datą 24.7.1980 widnieje zapis „nerwowa” (k. 95). Pozwana nie ogranicza się do repliki, lecz występuje z nowymi zarzutami, których podbudowaniu mają służyć załączniki. I tak pozwana na potwierdzenie swego zdania, iż powód oraz jego ojciec są zbroczeni i „chyba śpiją razem” przedłożyła zaświadczenie o czasowym zameldowaniu ojca powoda w mieszkaniu powoda. Niezależnie od logiki tej argumentacji i pewności, z jaką stawia się zarzuty („są zbroczeni” – k. 90) załączony dokument (rubryki pytania i odpowiedzi wypełniła ta sama osoba!) jest zbędny, gdyż ojciec powoda zeznając w Sądzie taki właśnie podał adres (a fakt zameldowania tłumaczy później powód umożliwieniem ojcu doglądania mieszkania pod jego nieobecność –

k. 155). Pozwana nie szczędzi zresztą mocnych określeń: „czysty wymysł”, „czysta paranoja”, „czyste kłamstwo”, „ksiądz pisał bzdury”, „bezcześnie kłamie”, „cehuje ich bylejakość i niechlujstwo”.

Powód jest w polemice nie mniej drobiazgowy, pozostaje jednak daleki od zwrotów, jakimi posługuje się pozwana. Co więcej, potrafi krytycznie ocenić niektóre swoje kroki i przyznać się do błędów (np. w sprawie wymiany zamka – k. 106).

Akta sprawy przedłożono 28.4.1992 biegłej psycholog, dr SM. Biegła diagnozuje na podstawie akt niską zdolność stron do „wczuwania się w świat myśli i przeżyć partnera”, postawy egocentryczne u obojga, niską ich odporność na sytuacje trudne i niepowodzenia, „pewien infantyizm” i „zbytnią koncentrację na zadaniach prokreacyjnych” u pozwanej, „pewne rysy psychopatyczne” w zachowaniach powoda, uleganie przez obydwie strony wyraźnym wpływom rodzin macierzystych. Wedle biegłej obydwie strony to „osobowości nie w pełni dojrzałe do samodzielnego, konstruktywnego i satysfakcjonującego oboje współżycia w małżeństwie”, co jednak „nie oznacza, iż strony w ogóle nie były zdolne podjąć i wypełnić podstawowych obowiązków małżeńskich”. Zdaniem biegłej „powód i pozwana w dniu zawierania małżeństwa posiadali nie w pełni prawidłowo ukształtowane osobowości, które utrudniały stworzenie harmonijnie funkcjonującej wspólnoty małżeńskiej, nie znosiły jednak w ogóle ich zdolności do podjęcia i wypełnienia istotnych obowiązków małżeńskich” (k. 84-87).

Sąd uwzględnił wniosek powoda „o włączenie do akt sprawy wyników badań” przeprowadzonych przez dra HK, gdy strony konsultowały go w Diecezjalnej Poradni Życia Rodzinnego. Jego opinia brzmi następująco: „Badana charakteryzuje się bardzo dużą dyssymulacją, czyli ukazywaniem siebie w o wiele lepszym świetle, aniżeli to jest w rzeczywistości. Mimo tej dużej dyssymulacji – zafałszowanie wyników w kierunku bycia „lepszą” – test wykazał podwyższony wynik w skali paranoi. Wywiad potwierdził istnienie u badanej silnej podejrzliwości, sztywności myślenia. Uderza w niej niezwykle barwny opis tego, jak to jest prześladowana przez męża, co ma charakter już urojeniowy. Z wywiadu wynika, że motywem zawarcia małżeństwa był strach: mąż jakby szantażował ją samobójstwem. Uzupełnieniem do postawionej tutaj diagnozy może być zachowanie się tej pani wraz z matką, która zdradza bardzo podobne cechy co córka – owa właśnie pani. Czy nie mamy więc tutaj do czynienia z pewnymi cechami

dziedzicznymi? Paranoja należy bowiem do zaburzeń o charakterze endogennym. Jeśli chodzi o męża tej pani, test WISKAD wykazał jedynie pewne odchylenia od normy w skali MK – seksualnej. Wywiad potwierdził, że u pana występuje skrzywienie prącia. Reasumując – wysuwam hipotezę o niezdolności badanej do zawarcia trwałego związku małżeńskiego, opartego na umiejętności zrozumienia partnera” (k. 145).

W takim stanie sprawy Sąd ponownie przedłożył akta sprawy – łącznie z opinią dra HK. – p. dr SM. Biegła skorygowała swoją opinię, przyjmując jako przesłanki (1) zeznania dr KW, (2) informacje świadka EJ, (3) wyniki badań dra HK. Biegłej „*trudno zakwalifikować osobowość pozwanej do jakiejś jednej kategorii nieprawidłowej osobowości*”. Biegła pisze: „*Obok bowiem cech tzw. paranoidalnych (podejrzliwość, sztywność myślenia, urojenia prześladowcze) charakterystyczny dla jej osobowości jest infantylnizm, ujawniający się w dominacji postawy egocentrycznej, w słabo rozwiniętej uczuciowości wyższej, w braku empatii, w wyraźnej zależności emocjonalnej od matki. Cechy powyższe występowały w osobowości pozwanej już w okresie przedmałżeńskim i czyniły ją niezdolną do samodzielnego i odpowiedzialnego pełnienia roli małżeńskiej*” (k. 150). Stąd konkluzja biegłej: „*Reasumując, orzeka się, że pozwana GD w dniu ślubu nie była zdolna podjąć i wypełnić istotnych obowiązków małżeńskich ze względu na nieprawidłową osobowość, tj. osobowość o cechach infantylnych oraz paranoidalnych*” (k. 150). Tę opinię biegła potwierdziła zeznając wobec Sądu (k. 151).

Opinia dra HK. i zmieniona opinia dr SM wywołała lawinę listów pozwanej i jej rodziny. Brata pozwanej „*mdli czytając zeznania A. jak również jego matki*” (k. 161). Ponieważ akta czytały wyłącznie strony, trzeba przyjąć, że materiał dowodowy został udostępniony osobom trzecim przez pozwaną. O wartości tych listów świadczą takie zwroty jak „*(biegły) rozbija i pomaga unieważnić święty sakrament – małżeństwo wymyślając bajki o mojej siostrze i matce*” (k. 160) lub „*ludzie pracujący w instytucji kościelnej pomagają psychopacie robić z normalnego zdrowego człowieka wariata*” – (TD, k. 166). Nie brakło też „*kategorycznego domagania się*” wyjaśnień, m.inn. uprawnień dra HK (JD, k. 199) i dr SM (TD, k. 166). Podobnych żądań było więcej (ZD, k. 220, JD, k. 243), nie brakło też zarzutów takich jak ten, że „*biegły pisze bzdury pod dyktando zięcia*” – (ZD, k. 220). Pomijając już fakt, że poza stronami nikt nie ma praw interwencji w procesie, trzeba stwierdzić, że pozwana godząc się na te listy

jakby straciła z oczu przedmiot procesu. Sąd nie mógł odpowiadać na takie skierowane doń żądania, musi natomiast zaliczyć otrzymaną korespondencję do materiału dowodowego. Nie pozostaje ona bez znaczenia dla oceny wiarygodności ich autorów (np. TD „*zaprzysięga*” swe twierdzenie o „*manipulacjach psychopaty*” (k. 166). Co więcej, pisma te prowadzą do wniosków wprost przeciwnych zamierzeniom ich autorów. Np. wielokrotnie zwalcza się w nich „*silny związek*” pozwanej z matką („*kwestia silnego związku siostry z moją matką jest kompletną bzdurą, gdyż taki związek nie istnieje*” – TD, k. 162), a przecież przeczy temu czynne zaangażowanie rodziny pozwanej w proces, przy czym listy pozwanej, jej ojca, matki i brata pisane są tym samym stylem, posługują się identycznym słownictwem, świadczą o jednakowym sposobie myślenia, przede wszystkim zaś dowodzą, że rodzina pozwanej traktuje sprawę o orzeczenie nieważności jej małżeństwa jako swoją (TD – zaprzysięgając – „*zapamięta na zawsze*” nazwisko HK – k. 165) i to całkowicie według pojmowania sprawy przez pozwaną. Wbrew intencjom autorów, ich gotowość zaprzysiężenia (np. k. 166, 168) takich i tak sformułowanych zarzutów, a w odniesieniu do dra HK po prostu brutalnych pomówień, każe Sądowi zwrócić uwagę na stwierdzenie matki powoda: „*G. i jej rodzice często chcieli przysięgać na Krzyż i Biblię, mimo że kłamstwa były ewidentne, a przysięgi nikt nie wymagał*” (k. 115). Sąd z przykrością kojarzy te wypowiedzi, nie mniej jednak znajdują się one w aktach sprawy.

W zaistniałej sytuacji Sąd musiał zasięgnąć kolejnego biegłego. Mgr WS sporządził ją opierając się na aktach sprawy i badaniu przeprowadzonym w siedzibie Sądu (ale nie dokończonym z powodu odmowy pozwanej dokończenia testów psychologicznych). Biegły ocenia dość wysoko wartość diagnostyczną akt, a to „*ze względu na możliwość rozróżnienia dwóch warstw w pisemnych wytworach stron: faktycznej (opisującej subiektywnie spostrzegane wydarzenia) i formalnej – interpretacyjnej (odnoszącej się do sposobu formułowania wypowiedzi, ich cech psychologicznych oraz do sfery interpretacji dotyczących zachowań strony przeciwnej)*” (k. 210). Odpowiedź biegłego na pytania Sądu brzmi: „*Analiza materiału zgromadzonego w aktach sprawy oraz uzyskanego badaniem psychologicznym wskazuje na istnienie po stronie pozwanej cech psychicznych uniezdalniających do prawidłowego funkcjonowania w tym związku małżeńskim. Przyczyny te omówiono w części dotyczącej wyników badań psychologicznych, a krótko rzecz ujmując: zawierają się w*

niedojrzałości uczuciowej i nadmiernie intensywnym związku z matką – co uniemożliwia powstanie uczuciowej więzi pomiędzy stronami jako podstawy autonomicznej wspólnoty małżeńskiej. Badanie nie wskazuje na podobną sytuację po stronie powoda. Trudno jest orzec, czy niezdolność do podjęcia obowiązków małżeńskich jest absolutna. Należy dopuścić możliwość (przynajmniej teoretyczną) rozwoju emocjonalnego badanej i jej autonomii uczuciowej. Jednakże biorąc pod uwagę historię związku stron z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, iż nie należy oczekiwać możliwości powstania wspólnoty małżeńskiej w przypadku tego związku. Należy przyjąć, iż stan uniemożliwiający podjęcie najistotniejszych obowiązków małżeńskich istniał w chwili zawierania małżeństwa. Historia związku oraz wyniki badania wskazują na brak możliwości wyrównania istotnych deficytów – przeciwnie, okres ten ujawnił je oraz był czasem narastania intensywności ich (deficytów) konsekwencji” (k. 213-214).

Pozwana również tę opinię zwalcza zdecydowanie, twierdzi, iż opiera się na insynuacjach, zaś jej opinia sprowadza się do następującej: *„Jak widać pan psycholog spłycił i uogólnił sprawę w sposób w pełni korzystny dla męża, a stanowisko psychologa w tej kwestii należy uznać za zastanawiające, gdyż nie pokrywa się z prawdą, faktami i świadkami, których posiadam na te okoliczności” (k. 229).* Nie brak w pismach pozwanej takich określeń opinii biegłych jak *„kompletna bzdura” (k. 237)* – i wielokrotnie – *„brednie” (k. 233).* Co więcej, pozwana nie waha się twierdzić, iż psycholog sądowy pisał, jak sobie tego życzył powód (k. 232).

Pozwana powołuje się na opinię osób – jej zdaniem – bardziej kompetentnych niż te, do których zwrócił się Sąd. Przedłożyła cztery zaświadczenia:

1. Psychologa dra ZM z 22.6.1991, który *„na podstawie trzykrotnych rozmów i badań psychologicznych w okresie od lutego do czerwca 1991”* stwierdza: *„nie ujawniłem objawów świadczących o zaburzeniach psychotycznych, zaburzeniach osobowości i poziomu intelektualnego. W chwili obecnej u pacjentki występują silne objawy nerwicowe o charakterze reaktywnym sytuacyjnym wywołane sytuacją małżeńską. Za wskazane uważam oddziaływania psychoterapeutyczne” (k. 39).*
2. Psycholog mgr JT, która badała pozwaną 21.6.1991 i nie stwierdziła zaburzeń psychicznych ani odchyłeń od normy w myśleniu i zachowaniu (k. 40).

3. Psycholog mgr KS wydał 5.11.1993 zaświadczenie, że nie stwierdził u pozwanej „*zaburzeń typu nerwicowego i psychicznego oraz zaburzeń osobowości*”. Psycholog zaznaczył, że „*w/w ob. jest osobą dojrzałą emocjonalnie*” (k. 234).
4. Neurolog-psychiatra KF wydał dnia (data nieczytelna) zaświadczenie wprawdzie nieczytelne, ale można domyślać się, iż zaświadcza, że nie stwierdził objawów nerwicy ani psychotycznych (k. 235).

Dwa ostatnie zaświadczenia miały być repliką na opinie biegłych Sądu. Do autorów dwóch pierwszych Sąd zwrócił się z odpowiednimi pytaniami, JT nie odpowiedziała w ogóle, pismo do dra ZM, skierowane do podanej na jego pieczęcie skrytki pocztowej, wróciło z adnotacją „*nie podjęto w terminie*” (k. 202). Pozwana twierdzi, że JT nie otrzymała tego listu (k. 233). Z kolei powód zwalcza dwie pierwsze opinie twierdząc, iż podczas rozprawy rozwodowej dr ZM zeznał, że wydał zaświadczenie „*po wielokrotnych prośbach i naleganiach*” pozwanej (k. 138). Niezależnie od tego Sąd nie może nie zwrócić uwagi na formę tych zaświadczeń, które – oczywiście – podlegają ocenie Sądu, przeprowadzonej w świetle całokształtu materiału dowodowego.

W materiale dowodowym najwięcej miejsca zajmują pisma stron. Obydwie strony zapuszczają się w drobiazgowo analizy różnych epizodów, które wprawdzie były ważne w ich pożyciu, ale nie stanowią przedmiotu sporu. Pytanie procesowe nie dotyczy bowiem winy za rozpad małżeństwa, lecz zdolności stron do nawiązania takiej wzajemnej relacji międzyosobowej, jaką jest nierozzerwalne małżeństwo. I tu nasuwa się jeden, nieodparty wniosek: w tym związku „*wszystko*”, tzn. rzeczy wydawałoby się bardzo drobne, stawało się problemem. W aktach sprawy łatwo znaleźć tego potwierdzenie – jak np. – wspomniane już wyżej wskazanie zameldowania ojca powoda (k. 93) czy też dowód nadania listu do powoda na adres jego matki (k. 98). Takie szczegóły absorbują pozwaną nieproporcjonalnie do ich wagi. Co więcej, skłaniają pozwaną do uogólnień i do wysuwania zarzutów, co do których powinna przecież była zdawać sobie sprawę, iż będą przez Sąd weryfikowane i oceniane. Pozwana ma prawo nie zgadzać się z opiniami biegłych, ale treścią i formą polemiki wystawia świadectwo sobie, nie biegłym. Nie bez znaczenia dla oceny materiału dowodowego pozostają takie twierdzenia, jak to, że HK wysuwa insynuację (np. k. 230) i „*nie wie, o kogo chodzi i o kim pisze*” (k. 248), że w Sądzie Biskupim „*psycholodzy tworzą nowe bzdurne hipotezy i teorie*”

(k. 230 i 249), że „*istnieją uprzedzenia*” co do jej osoby (k. 230), że zmiana opinii biegłej to hańba (k. 249), że „*stała się ofiarą*” pomyłki i fałszu (k. 250). Właśnie to, iż pozwana uważa się za ofiarę, jest symptomatyczne. Nie chodzi tylko o dokonaną ocenę („*pomyłka*”, „*falsz*”), lecz o pogląd, jakoby w procesie o orzeczenie nieważności ktokolwiek miał być ofiarą czy – jak pisze pozwana – ona „*miała ponieść ofiarę niudanego małżeństwa*” (k. 250), o którego orzeczenie nieważności sama wnosi (k. 236 i 248), tyle że nie z jej „*strony*” (k. 248).

Akta sprawy, w szczególności zaś pisma pozwanej, potwierdzają zdanie HK, iż kto jest innego niż pozwana zdania, zostaje przez nią oceniony jako wróg, któremu nie skąpi się najbardziej dosadnych określeń. Za wrogów uznaje powoda, jego rodzinę, innych świadków zeznających wedle oceny pozwanej niekorzystnie (EJ, KW), biegłych, wreszcie Sąd czy wręcz Kościół, jak to wynika z ostatniego akapitu jej głosu obrończego (k. 250). Wobec takiego stanowiska Sąd pozostaje bezradny, jednak nie może ulegać groźbom („*nie powinnam dalej być katoliczką*” – k. 250), lecz musi odpowiedzieć na pytanie procesowe zgodnie z obiektywnym materiałem dowodowym. Sąd nie może spełniać życzeń jednej ze stron (np. uznać za miarodajne i wiarygodne te opinie, które pozwana za takie uznaje – k. 172), lecz ma orzekać o prawdzie.

Prawda, o jaką chodzi, to pytanie, czy małżeństwo zostało zawarte nieważnie i to z powodu niezdolności do podjęcia i wypełnienia istotnych obowiązków małżeńskich po stronie powoda lub/oraz pozwanej.

Sąd nie znajduje wystarczających podstaw do odpowiedzi pozytywnej odnośnie do powoda. Nie uznają go za niezdolnego do małżeństwa biegli, nie wynika taka niezdolność z materiału nagromadzonego w aktach sprawy. W szczególności trzeba stwierdzić, iż wyciągnięcie wniosku o niezdolności powoda utrudniają pisma pozwanej i jej rodziny, zawierają bowiem – także – zarzuty ewidentnie fałszywe, a w odniesieniu do biegłych Sądu nieprzebiegające w słowach. Dodać trzeba, że ten tytuł nieważności Sąd przyjął na podstawie pism pozwanej, urażonej skargą powoda i odwracającej tytuł nieważności wniesiony przez niego. Dyspozycja kan. 1095 n. 3 nie może być w tym przypadku zastosowana.

Odnosnie do pozwanej przytoczone wyżej opinie dr. SM (zmodyfikowana) oraz mgr WS zawierają konkluzję odmienną. Nie da się ukryć, że opinia biegłych znajduje potwierdzenie w materiale dowodowym, przy czym niemałe znaczenie ma dla Sądu sposób zwalczania przez

pozwana opinii uznanych przez nią za niekorzystne dla siebie. Akta sprawy, oceniane zgodnie z kanonicznymi regułami dowodzenia, prowadzą Sąd do wniosku, iż pozwana – z racji, o których wyżej – nie była w dniu 20.10.1990 zdolna do nawiązania takiej relacji międzyosobowej, jaką jest małżeństwo. Tym samym spełniają się wymogi kan. 1095 n. 3.

Wobec takiego stanu sprawy Sąd Metropolitalny – mając Boga przed oczyma – orzeka, iż **u d o w o d n i o n o** nieważność małżeństwa.